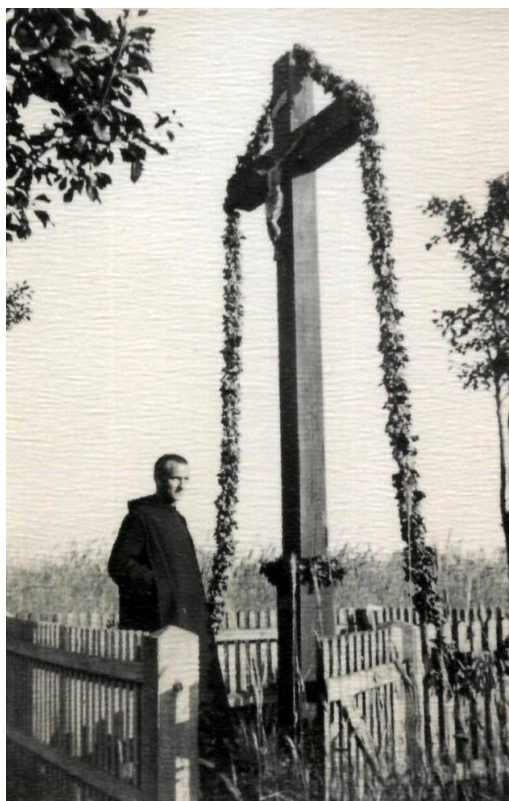


STAROKRAMSKI OJCIEC KOLBE



Ojciec Leander – Henryk Kubik: urodzony 04.01.1909 r. w Starym Kramsku, niedaleko Babimostu (woj. lubuskie). W 1929 r. wstąpił do seminarium we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie 13.11.1929 r. przywdział suknię duchowną. Śluby zakonne złożył w Lubiniu i przyjął imię zakonne Leander 01.01.1933 r. Studiował w klasztorach – Beuron i Emaus w Pradze. Tam 06.06.1937 r. otrzymał święcenia kapłańskie. 04.11.1937 r. w Kościanie odebrał długo oczekiwane obywatelstwo polskie (Ziemia Babimojska po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nadal przynależała do Niemiec), następnie ukończył studia. Po wybuchu II wojny światowej Niemcy aresztowali m.in. proboszcza Siemowa (okolice Gostynia), probostwo to otrzymał ojciec Leander. Został także opiekunem duchowym i kapłanem „Czarnego Legionu” – oddziału Armii Krajowej. Na skutek dekonspiracji jego członkowie zostali aresztowani. Podobnie Henryk Kubik. Osadzono go w więzieniu w Rawiczu. Nie przyznał się do działalności w tajnej organizacji i nikogo nie wydał pomimo tortur. Wspierał innych więźniów modlitwą oraz oddając im swój chleb. 26.10.1941 r. wraz z innymi został

przeniesiony do Zwickau – klasztoru adaptowanego na więzienie. Po rocznym śledztwie Niemcy skazali go na 5 lat ciężkiego obozu karnego. Przebywał w obozach: Darmstadt, Eich i we Wronkach. Zmarł z wyczerpania pracą ponad siły 14.10.1942 r.



Ośmioletni Henryk Kubik (trzeci od prawej) z matką i rodzeństwem na podwórku rodzinnego domu. Od lewej Gertruda, Zofia, Jan, Apolonia Wiciak (siostra Marianny), Katarzyna, Bronisława i Stanisław. Rok 1917.



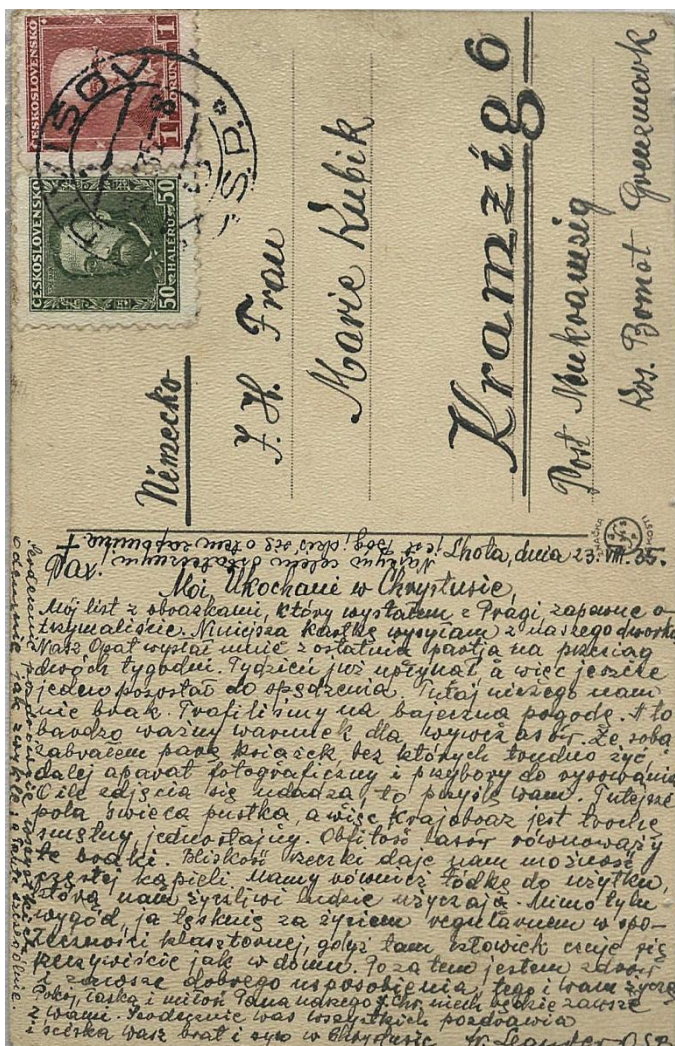
Rodzina Kubików przed domem w Starym Kramsku w dniu prymicji, w 1937 r. – od lewej - brat Stanisław, siostra Gertruda, matka Marianna, siostra Zofia, o. Leander Henryk Kubik, siostra Bronisława.



**O. Leander wyjeżdża z domu rodzinnego odwożony przez matkę i wuja.
Obok młodzieńcze zdjęcie Henryka Kubika.**



O. Leander pomaga podczas zniw w rodzinnym gospodarstwie.



Zachowana do dziś bardzo bogata korespondencja o. Leandra stanowi źródło informacji na jego temat. Obok pocztówka napisana do rodziny z czeskiej wsi Lhota, gdzie zakonnik spędził wakacje.

*Naszym celem ostatecznym jest Bóg, dziś się o tem
zapomina. Lhota, dnia 23VIII.35. Pax.*

Moi Ukochani, w Chrystusie.
Mój list z obrazkami, który wysłałem Pragi
zapewne otrzymaliście. Niniejszą kartkę wysyłam z
naszego dworku. Nasz opat wysłał mnie z ostatnią
partią na przeciąg dwóch tygodni. Tydzień już
upłynął, a więc jeszcze jeden pozostał do spędzenia.
Tutaj niczego nam nie brak. Trafiliśmy na bajeczną
pogodę. A to bardzo ważny warunek dla
wywczasów. Ze sobą zabrałem parę książek bez
których trudno żyć, dalej aparat fotograficzny i
przybory do rysowania. O ile zdjęcia się udadzą, to
przyślę Wam. Tutejsze pola świecą pustką, a więc
krajobraz jest trochę smętny, jednostajny. Obfitość
lasów równoważy te braki. Bliskość rzeczki daje
nam możliwość częstej kąpeli. Mamy również
łódkę do użytku, którą nam życzliwi ludzie wyczają.
Mimo tylu wygod, ja tęsknię za życiem regularnym
w społeczności klasztornej, gdyż tam człowiek czuje
się rzeczywiście jak w domu. Poza tem jestem
zdrowy i zawsze dobrego usposobienia, tego i Wam
życzę. Pokój, łaska i miłość Pana naszego J. Chr.
niech będzie zawsze z Wami. Serdecznie Was
wszystkich pozdrawia i ściska Wasz brat i syn w
Chrystusie. fr. Leander O.S.B

TAK BARDZO CHCIAŁ BYĆ CZŁOWIEKIEM, ŻE... GOTÓW BYŁ ZA TO UMRZEĆ



*ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo*
(Zbigniew Herbert fragm. „Przesłania Pana Cogito”)

Rawicz

Zgrzyt metalu, odgłos żołnierskich, ciężkich butów. Budzę się i od razu wiem, że Szkopy wyciągają kogoś z celi na przesłuchanie. Która to cela? Nic nie widzę, judasz zasłonięty. Więzień nie stawia oporu. Wróci o własnych siłach czy go przywłoką? Na razie tylko raz mnie przesłuchiwali. Chcieli przyznania się do winy, nazwisk, planów działań... I bili za milczenie. Wiedzieli, jak bić. Tak naprawdę niewiele zdziałalem. Żaden ze mnie bohater. Nawet nie walczyłem. Dekonspiracja. Aresztowanie. Osadzenie w Rawiczu. Byleby przetrwać, ocaleć, mam dla kogo żyć. Czekają rodzice, siostra, dziewczyna. Po jakiejś pół godzinie, trudno dokładnie określić czas, wracają do celi. Chyba go wloką. Szybko się skończyło. Pewnie stracił przytomność. I dobrze. Nie czuje bólu.

Na spaceru dowiaduję się, kto tak oberwał. Nieopodal młody wyrostek, zaledwie piętnastolatek szepcze coś do grupy. Przysłuchuję się. – Chleb znalazłem. Naprawdę ktoś podrzucił do mojej celi chleb... Szaleniec albo samobójca – pomyślałem. Najtrudniej zapomnieć o głodzie. Tylko we śnie człowiek przestaje myśleć o jedzeniu. Na początku nie chciałem jeść tych pomyj. Teraz... Człowiek zabiłby za skrawek przegniłego chleba. A Mańka spotkał cud w szwabskim więzieniu. Chleb spadł mu z nieba.

- Módlcie się za swoich oprawców, bo tak czynił Chrystus – to słowa ojca Leandra. Kapelana Czarnego Legionu. Kolejny raz je słyszę, ale dziś nie wytrzymuję.

- Mam się modlić za szwabskich katów? Może mi się odwdzięczą? Przywalą mocniej czy kulka w łeb?

Widzę wrogie spojrzenia grupki więźniów otaczających księdza. Ten bacznie mi się przygląda i kiwa głową, jakby chciał tym gestem zaprzeczyć moim słowom lub złości tamtych. Nasza rozmowa przyciąga uwagę strażnika. Znacząco patrzy na kaburę i ironicznie się uśmiecha. Niemcy nienawidzą

polskiego zakonnika. Ja za nim też nie przepadam. To co mówi... Bóg, Honor, Ojczyzna. A tu codzienność – głód, choroby i bestialskie traktowanie. Raczej nie pomoże Bóg ani ojczyzna. A honor trzeba głęboko ukryć, jeśli chcesz przetrwać. Odchodzę w inną stronę. Gdy każą wracać do celi, duchowny wciska mi w dłoń jakiś drobiazg. Ściskam to i ukrywam. Szkopy są bardzo skrupulatne. Nieustannie rewizje w dzień i w nocy. Przez wizjer w drzwiach obserwują nasze zachowanie. Przeszukują cele, jakby chcieli tam znaleźć co najmniej czołg albo granat. Kiedyś rozpruli mi siennik. I co tam znaleźli? Wszy?

W celi sprawdzam, co mi dał. Niewielki medalik z aluminiowej blachy. Przecież nie wierzę, że Bóg pomoże. Modlitwą się nie najem. Modlitwa nie pomoże uciec. Nie rozumiem, po co mi to wcisnął. Swoją drogą muszę przyznać, że potrafi nieźle okpić Szkopów. Więźniowie często dostają od ojca Leandra – drewniane krzyżyki, różańce zrobione z nitek czy modlitewniki. Przesyłanych przez księdza grypsów uczą się na pamięć. Skoro im to pomaga, w porządku. Mnie księżulo niech w to nie wciąga.

Trochę spóźniony wybiegam z celi na spaceriak. Mocny cios kolbą. Uchylam się i dostaję w bark zamiast w głowę. Udało się. Przyspieszam, żeby uniknąć kolejnego ciosu. Kątem oka jeszcze dostrzegam zakonnika. Rzuca do celi nr 88 swoją rację chleba. Więc cud Mańka wyjaśniony. Ojciec Leander oddaje młodemu jedzenie. Chce wzbudzić podziw? Takie zachowanie go wykończy. Długo nie pociągnie, jeszcze bardziej głodując. Marian też się zorientował, komu zawdzięcza prezenty. Dlaczego ojciec oddaje mi chleb? – zapytał cichym, słabym głosem. Jest najmłodszy spośród nas. Zrozpaczony i osamotniony. – Umartwiam się, aby Bóg miał cię w opiece. Spodziewałem się takiej odpowiedzi. Czemu księżulo nie dostrzegł, że wszyscy tu się umartwiamy. Chcemy czy nie. Na spacerniku nie wolno dużo gadać. Głośne okrzyki Niemca i przyspieszamy kroku. Niektórzy ślaniają się wycieńczeni przesłuchaniami. Szybki marsz też nie zdobywa uznania w oczach strażnika. Zniecierpliwiony albo znudzony używa kolby karabinu. Skutecznie. Ma praktykę gnojek. Padają kolejne razy na plecy opornych. Zaczynamy biec.... W drodze do pracy śmietniki. Szukamy odpadków. Nawet oberki smakują.

Zwickau

Październik. Kolejne więzienie. Trochę przypomina klasztor. W Rawiczu człowiek bywał samotny. Tylko na spacerniku inaczej. Ale w celi... Brak rozmów. Cisza i własne myśli. Zaczynasz gadać do siebie lub do wyimaginowanych przyjaciół, bliskich. Mieszkasz z własnym lękiem, głodem i czekaniem. Na cud. Jak ten Mańka. Tylko większy. Wolność. Teraz inaczej. Wszystko wspólne. Strach i głód też. Sypiamy razem na poddaszu. Zimno, ale i tak nie uciekniesz od cudzego smrodu, cierpienia, jęków i modlitw. A tak – modlitw też. Ojciec Leander rozszalał się, odprawia tam msze, udziela sakramentów, spowiada. Zabawne, ale to naprawdę na niektórych działa. Wyobrażają sobie Bóg wie co. Że ich cierpienie ma sens. Że ich zbawi, odkupi winy? Że poświęcają się dla ojczyzny i kroczą drogą Chrystusa. Wierzą w to. Tak mocno, że gotowi z tą niezachwianą wiarą iść na śmierć. Strażnik czuwa za drzwiami. Czasem słysząc jego walenie, jak jest za głośno. Chociaż raczej udaje głuchego, skoro na ten cyrk pozwala.

Od kilku dni nie pracujemy. Siedzimy w dwóch czterdziestoosobowych salach przypominających uczniowskie klasy. Pilnujący za dnia Niemiec skrupulatnie uważa, by nasze dłonie tkwiły na blatach ławek. Surowy belfer. Niektóre ręce tak zmiażdżone i odbite, że brak na nich paznokci. Trudno opanować ich drżenie. W nocy mam gorączkę. Nie tylko ja. Zawdzięczam to naszemu nowemu życiu. Zgodnego stadka owieczek. Prowadzonego na rzeź. Kąpiemy się we wspólnej wannie. Większość chora – gruźlica i jaglica. Oczy łzawią. Podobno można oślepnąć, jak tego świństwa się nie leczy. Oślepnąć?

Albo zdechnąć od gorączki i plucia krwią. Cierpienie uszlachetnia. Z Mańkiem jest najgorzej. Młody nie wytrzymuje. Modlitwa i duchowe wsparcie nie wystarczą?

Muszę przetrwać. Przeżyć. Za wszelką cenę. Donoszenie za jedzenie. Same Szkopy zachęcają. Niemiec patrzy na mnie ironicznie i z wyższością. Kto? Gdzie to trzyma? Skąd wiesz? Widziałem. Ten niski z sąsiedniej sypialni. Od dawna to ukrywa? Nie wiem. Ja tylko przez przypadek. Szczególnie mu się nie przyglądałem. Niemiec nie wygląda na zadowolonego moim zeznaniem. Chce więcej. Cholera i tak się poniżam za miskę zupy i chleb! Przecież chcesz ocaleć, powtarzam sobie. Nie potrafię wydać człowieka z naszej sali. Mogliby się domyślić, kto doniósł... Usprawiedliwiam w duchu nagle wyrzuty sumienia. Tamten i tak marnie wygląda. Nie ma szans. Co za różnica, kiedy umrze. A ksiądz? – pada niesprecyzowane pytanie. Jesteś w jego sali. Co wiesz? Szlag by to. Nie zamierzam dokładać ojczulkowi. Nawet niewierzący siedzą cicho, bo im pomaga. Milczę. Milczenie niebezpiecznie się przedłuża. Trzeba zapomnieć o żarciu. Oby ocalić skórę. Dostaję w brzuch. Niespodziewanie. Zwijam się z bólu. Patrzę na żołnierskie ciężkie buty. I zastanawiam się, czy padnie kolejny cios. Niemiec odsuwa się ode mnie z obrzydzeniem. Rzuca obok kawałek chleba. Jak psu. Ma rację.

Młodego zabrali do szpitala. Chłopak ma szczęście. Zadziwiające szczęście. Chyba zacznę wierzyć w opatrność. Ktoś czuwa nad Marianem. Modlitwa ojca Leandra? Fakt o Mańka się najbardziej troszczył. Ze mną też nie najlepiej. Noc. Wysoka gorączka. Ciałem wstrząsają dreszcze. Parszywie zimno. Koc mokry od potu. Chyba nie wyjdę z tego żywy... Gdzieś z głębi umysłu wyłażą na wierzch głupie myśli. To kara. Przecież to był człowiek. Mimo że zupełnie obcy. Krótka rewizja. Znaleźli, co chcieli. Nie mógł się obronić. Już nie wrócił. Nie miał żadnych szans. Staram się odpędzić te myśli. Gorączkowe majaki. Rano będzie lepiej... Jak przez mgłę słyszę słowa ojca Leandra. Pamiętam je z grypsów w Rawiczu.

– Droga do doskonałości wiedzie poprzez twardy mózół. Każdy krok na niej jest okupiony walką z oporną materią. A tu łamać się trzeba z tym, co najtwardsze – ze sobą. Wytrwała, uporczywa i cierpliwa to walka.

Odpowiedź na moje myśli? Walczę z sobą? Ta oporna materia to moja słabość? Zaczynam tracić rozum. Idiota. Msza. Kolejne wieczorne kazanie. Żadna cudowna odpowiedź. Dreszcze. Uporczywy kaszel. Suchość w ustach i bolesne pieczenie oczu. Zamykam je. Nagle czuję dotyk mokrej tkaniny na powiekach. Ktoś przysuwa kubek z wodą do ust. Smakuje jak z najczystszej źródła. Piję łapczywie.

-Ksiądz go zostawi! To parszywa gnida! Cholerny kapuś! Donosi za żarcie. Nad takim nie można się litować. Przez niego zginął Staszek... Staram się otworzyć oczy. Chcę krzyknąć. Słowa więzną w gardle. Wydobywa się z nich bełkot. Księżulo lituje się nade mną. Nade mną? O nic nie proszę.

– Módlcie się za swoich oprawców, bo tak czynił Chrystus. Trzeba wspierać i modlić się najbardziej za tych, którzy są słabi, za tych którzy upadli. Łatwo jest się zemścić, potępiać. Jeśli tak będziemy czynić, staniemy się podobni naszym oprawcom. Chrystus uczy wybaczać. Musimy podążać jego drogą.

Współwięzień oskarżający mnie zamilkł. Patrzę w stronę zakonnika. Zaskakujący spokój. Uśmiech. Współczucie? – Nie potrzebuję twojej litości! Znowu wydobywam z siebie tylko rżenie. – Będę się za ciebie modlić synu – słyszę. Nie mam sił protestować. Zakonnik pozostaje przy mnie. Obawia się, że się zemszczą? Nie. Nikt się nie ośmieli. Za bardzo go szanują. Siada obok. Podpiera dłonią brodę. Znam na pamięć ten gest. Tak zazwyczaj słucha spowiedzi. Kolejny raz przeciera mokrą szmatą moje zaropiałe oczy. Chce nade mną czuwać? Zostawia na posłaniu kawałek chleba i medalik. Jak ten z Rawicza. Dla mnie. Wiem. Zło dobrem zwyciężaj. Nie potrafię. Nie umiem.

Marian długo nie wraca ze szpitala. Podobno wyszedł z tego, żyje. Słyszę przypadkiem, bo rozmowy przy mnie milkną. Gnida. Kapuś. Nie muszą tego mówić. Widzę pogardę w ich twarzach. Inni traktują mnie jak powietrze. Unikam ich spojrzeń. Gównu mnie obchodzi, co o mnie myślą! Wielu z nich nie jest lepszych ode mnie. Sprzedaliby brata za łyżkę zupy. Tylko ksiądz patrzy inaczej. Znowu zrozumienie, współczucie. Nie wiem, co wolę. Nienawiść i gniew są uczciwsze. Normalniejsze.

Stoimy w kolejce po głodowe racje. Przede mną ojciec Leander. Czekam, co się zdarzy. Codzienne przedstawienie. Ksiądz trzyma metalowy kubek. Rozbawiony Niemiec ironicznie przygląda się duchownemu. Nienawidzą go za tę otuchę, nadzieję, miłosierdzie, jakie ma w sobie. Wolą wygłodzone bydło. Takie jak ja. Szkop wytrąca ojcu Leandrowi naczynie z rąk. Zupa się rozlewa. Ze wszystkich sił staram się nie rzucić na brudne pomyje i nie żreć prosto z ziemi. Niemiec wie, co się teraz z nami dzieje. Jedzenie za donoszenie. Ksiądz pokornie podnosi brudny kubek. Idzie po porcję chleba.

Widzę wzruszenie na twarzy młodego. Ojciec Leander serdecznie przyciska go do piersi. Marian przeżył. Wyszedł dziś ze szpitala. Poklepują go po plecach. Wyciąga do mnie rękę. Odwzajemniam uścisk i czuję się z tym niezręcznie. On nic nie wie o kapusiu. – Tam w szpitalu... - mówi urywanym głosem. – Tam w szpitalu. Był taki Niemiec. Pielęgniarz. Zawdzięczam mu życie... Ojcie Leandrze, miałeś rację. Niemcy to też ludzie. Potrafią współczuć... pomóc. Ten pielęgniarz ryzykował dla mnie. Falszował dokumenty, żeby mnie ocalić. Nie potrafię dłużej tego słuchać. Zazdrość, że jemu się udało? - Będziemy się za niego modlić – mówi zakonnik - I będziemy się modlić za naszych oprawców, katów, dręczycieli. Może Bóg okaże im łaskę. Ściska jeszcze raz mocno młodego. Ten szczęśliwy, jakby już był wolny.

Wronki

Koniec śledztwa. Proces. Zadziwia mnie niemiecka skrupulatność. Po co bawić się w taką farsę? Po co udawać, że potrzebny jakiś wyrok, zeznania, dokumenty? Są dokładni do bólu. Czekam na swoją kolej. Wszyscy członkowie Czarnego Legionu tego samego dnia. Patrzę na moich sędziów i katów. Na co skazą jednym papierkiem? Jednym podpisem... Tchórz! Mięczak. Wiedziałem, że gnida bez honoru, ale tchórz? W głowie tkwią słowa sędziego. Osiem lat. Ciężki obóz karny. Osiem lat. Ciężki obóz... Z trudem powstrzymuję drżenie warg. Zaciskam je do krwi. Ale z oczu bezwiednie płyną łzy. Pałący wstyd. Zimne spojrzenia Niemców. Mam jeszcze chwilę. Krótką. Patrzę w oczy ojca Leandra. Szukam w nich nadziei. Pocieszenia. Łagodniejszego wyroku. Ocalenia. Widzę pogodne, spokojne, ciepłe spojrzenie. I zrozumienie. Ściska mi dłoń, która jeszcze się trzęsie. On pięć lat. Wyrok przyjął z pokorą, godnością. Mi jej zabrakło. Inni? Dwunastu z nas kara śmierci. Przez ścięcie.

Więzienie z tradycjami. Teraz miejsce masowej eksterminacji. Polaków. Nie słyszałem, żeby ktoś z nas długo tu siedział. Chyba że go przenieśli. Dwie kategorie więźniów. Uprzywilejowani. Niemieccy przestępcy. Rządziej Ukraińcy. Mogą pracować poza murami. Przy transporcie albo na roli. I my. Polityczni. Straflager. Nie wychodzimy z więzienia. Różne traktowanie. Oczywiście żarcie. Tamci dostają więcej. Czyli normalnie. Zdychamy z głodu. Biją chyba częściej niż w Rawiczu. Karcer... Też dla mnie nowość. Prawdziwa sielanka.

Wczesna jesień. Szósta rano. Rzeźkie powietrze. Wychodzimy śpiesznie z cel. Apel. Razem z Władkiem wynosimy konających. Nie wyjdą o własnych siłach. A liczba więźniów z bloku musi się zgadzać. Żywi czy martwi „staną” do apelu. Blokowy liczy. Musi zdać raport strażnikowi. Kładziemy lekkie, zbyt lekkie ciała na końcu szeregu. Owrzodzona, odbita skóra i połamane kości. Cholera stan się nie zgadza! Zaczynam się bać. Brakuje Heńka. A pytałem. – Wytrzymasz? Ledwo stał na nogach. –

Dam radę. – Dam radę – powtórzył. Nie dał. Biegniemy po niego. Leży na schodach. Wleczonego bezwładnego człowieka. Za duże spóźnienie. Blokowego ominie dodatkowy przydział zupy. To mój najmniejszy problem. Niemiec zarządza gimnastykę. Poranną. Szkopy dbają o nasze zdrowie. Ale nie jest nam do śmiechu. Najpierw żabki. Sześćdziesiąt. Za każdą sekundę spóźnienia. Liczę w myślach każdy podskok. Ręce trzymane za karkiem drętwieją. Nogi odmawiają posłuszeństwa. Chwieję się i dostaję kopniaka w bok. Inni też. Potem razy pałką. Gdzie popadnie. Heniek... Heniek już chyba nie żyje. Bo Niemiec nie przerywa. Nawet gdy ciało nie daje oznak życia. Nawet gdy nie słysząc jęków. Strażnik się zmęczył. Przerywa katowanie. Każe blokowemu jeszcze raz liczyć. Stan się zgadza. Maszerujemy. Mamy maszerować, ale większość z trudem powłóczy nogami. Czy wydadzą jeszcze śniadanie?

Mam anioła stróża. Niemiec z uprzywilejowanych. Przypominam mu syna. Front wschodni. Stary ryzykuje dla mnie. Jak pielęgniarka dla Mańka. Pracuje z grupą na polu. Czasem udaje się mu coś przemycić do obozu. Ziemniaki, buraki, rzadziej owoce. Dla mnie. Nie wolno im kontaktować się z Polakami. Czemu zawdzięczał te prezenty? Modlitwa ojca Leandra. Czasem naprawdę tak myślę.

Rozładunek. Ciężkie drewniane bele. Potem układanie w stosy. Rąbanie. Piłowanie i znowu układanie. Strażnik pilnuje. Pałka, kolba, but albo pięść motywują do pracy. Nie wolno jej przerywać. Nagle... Nie wierzę! To niemożliwe! Rzucam siekierę i chcę do niego podbiec. Za chwilę czuję na własnej skórze, jaki popełniam błąd. Wracam do pracy. To samo pogodne, ciepłe, spokojne spojrzenie. Rozpoznaje mnie i uśmiecha się. Ojciec Leander. Na początku nie zastanawiam się nad jego wyglądem. Cud. Radość. Wraca nadzieja wraz z obecnością tego człowieka. Chcę mu powiedzieć, że mam ten medalik. Noszę go zawsze przy sobie. Dopiero potem uświadamiam sobie, jak się zmienił. Zniszczone robocze łachy zamiast zakonnej sukni. Przeraźliwa chudość. Świeże i stare niezagojone rany. We Wronkach nienawidzą katolickich księży. Tu przy drewnie to nie praca dla niego... Ponad siły człowieka. Zwłaszcza oddającego innym jedzenie. Żałuję, że nie ma wspólnych cel. Można by częściej go słuchać.

A jednak się nie zmienił tak bardzo. – Módlcie się za swoich oprawców, bo tak czynił Chrystus. Te słowa nie milkną. Poświęcenie, pokora, wiara, ale i otucha. Dla mnie nadzieja. Myślę... Myślę, że Bóg sprawił... , że ojciec Leander jest tutaj. Ze mną. Z nami. Był w Eich, Darmstadt. Sieć obozów pracy. Budowanie drogi. Wkład w potęgę III Rzeszy. Staram się pomóc. Kombinuję. Załatwiam lżejszą pracę. W szwalni. Naciskam na mojego anioła stróża. Przekupuję żarciem od niego. Udaje się. Mają zmienić mu przydział. Rzadziej będę mógł go widywać, rozmawiać. Trudno. Nie zgadza się. Cholera. – Ksiądz nie jest nieśmiertelny! Ksiądz tego nie przetrzyma! Uspakaja mnie. Poklepuje po plecach. – Jestem tu potrzebny. – Jestem im potrzebny. Szlag by to. Facet ze szwalni wściekły. Szkoda żarcia.

Teraz jest łatwiej – mówi potem ksiądz. Co łatwiej? – pytam zdziwiony i myślę, że duchowny oszalał. Nie po raz pierwszy. Uśmiecha się. – Łatwiej o materiały na krzyże, medaliki i różańce. – No tak, w Rawiczu było z tym gorzej – przyznaję i też się uśmiecham. Chyba udziela mi się jego szaleństwo.

Starsza, zmęczona kobieta. Marianna Kubik ze Starego Kramaska. Jego matka. Odwiedziny syna. W oczach przerażenie i głęboki żal. Nie potrafię sobie wyobrazić, co czuje. Przed nią wyczerpany, schorowany, na wpół żywy ojciec Leander. – Po co? Po co ten Czarny Legion? Tajne organizacje, ukrywanie ludzi na probostwie? Byli inni, silniejsi... Dlaczego się zgodziłeś im pomóc? Mógłbyś teraz... Ksiądz przerywa kobiecie i przytula ją. – Dobrze matko wiesz, że nie mogłem tych chłopców zostawić samych. Bez opieki duchowej i bez Boga. Pamiętam jeszcze jej łzy.

Ojciec Leander zmarł z wyczerpania. 14 października. Teraz nocą w celi nie rozmawiam już z siostrą. Nie rozumiałaby. Ściskam aluminiowy medalik i gadam z moim księdzem. Czasem się kłócimy. Nie zgadzam się na wybaczenie katom. Zgoda na pomoc bitym, słabszym. Zgoda na to, żeby nie żyć za

wszelką cenę. Ale nie modlitwa za oprawców. Wyobrażam sobie jego twarz podpartą dłonią. Uśmiech pobbłaszania, ale i zrozumienia.

Listopad. Teraz na porannej gimnastyce ślizgamy się na mokrych kamieniach. Całe kolana poranione od klęczenia. Nowy pomysł strażnika. Pada od kilku dni. Mokre drewno więcej waży. Jasiek – młody chłopak z nowego transportu- nie utrzymuje ciężaru. Nasiąknięte deski wypadają z rąk. Bicie pięścią. Potem upadek i kopanie. W końcu udaje mu się podnieść. Wyciera twarz z błota. Podchodzę bliżej. Wciskam mu do kieszeni chleb. Rację ze śniadania. – Co ty pieprzony święty jesteś? Władek zauważa mój gest. – Zamknij się – uciszam go. Boję się, żeby strażnik niczego nie zauważył. – Chcesz zdechnąć z głodu? – To dług. Dług gnidy i kapusia. Nie świętego tylko człowieka. Ktoś nauczył mnie, jak nim być. Władek kiwa przecząco głową. Chyba nie usłyszał.

Epilog

Matka ojca Leandra przekupiła więziennego strażnika, by odzyskać ciało zmarłego. Wbrew zakazowi władz niemieckich otworzyła wieko trumny. Chciała ostatni raz zobaczyć syna. Robocze ubranie, zmasakrowane, posiniaczone zwłoki pokryte ranami. Zakonnika pochowano 19.10. 1942 r. na cmentarzu parafialnym w Nowym Kramsku.

W. Werner



**Płyta nagrobna na cmentarzu
w Nowym Kramsku.**

Opowiadanie oparte po części na faktach. Wykorzystano w nim m.in. więzienne wspomnienia Pana Mariana Sobkowiaka z Gostynia (najmłodszy z więźniów –Maniek) – dziś aktywnie działającego na rzecz pojednania polsko – niemieckiego oraz kalendarium z życia ojca Leandra napisane przez Joachima Niczke. Główny bohater a zarazem narrator to postać fikcyjna.